

# WROBLE<sup>na</sup> DACHU

CENA  
**30**  
G R.

Nr. 34 (271). 25 VIII. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kó. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



## Z OLIMPJADY SZACHOWEJ.

Rys. Charlie, Kraków

- To panowie gracie o puchar lorda Russela?
- Nie, o kieliszek czystej wyborowej...

## Grzybobranie

Po wiosnie i po święcie gór,  
Po morzu, powrocie do biur,  
Po całym tem lecie niby  
Idzie sezon na grzyby.

Niedola będzie Jadwidze  
Gdy w las znów pójdzie na rydze;  
Ktoś westchnie — mój Boże, gdyby  
Tak mieć w barszczu dwa grzyby...

Urządzi ktoś grzybobranie:  
Prawdziwek — jak malowanie  
Pieczarki, kurki, maślaki,  
Wybór niebylejaki!

Ktoś westchnie — idą wybory,  
Wybierać nawet jest skory;  
— Lecz już wybrani — w tem witz:  
Setka Be — Betków i — Rydz!...

ALI-BABA.

## Olimpijczyk.

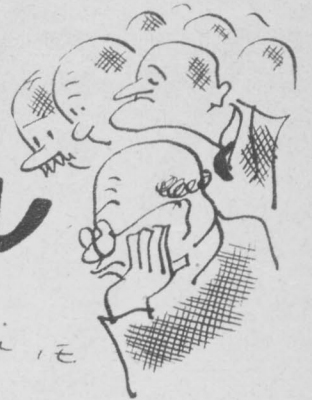
Rys. Charlie, Kraków



— Jadę do Warszawy, by wziąć udział w Olimpijczyku szachowej!  
— Tak? A z kim pan gra?!  
— Ja... kibicuję!



# Olimpijada Szachowa



Odbywa się bankiet z okazji zakończenia olimpiady szachowej. Dr. Tartakower wznosi serdeczny toast.

— Kochajmy się jak bracia, a grajmy, jak żydzi.

Między reprezentantem Chin i Argentyny toczy się gorąca dyskusja — jakie miasto jest piękniejsze — Brody czy Pabjanice. Reprezentant Polski wtrąca dyplomatycznie, aby ich pogodzić:

— I to dziura i tamto dziura...

Reprezentanci Chin i Argentyny przysłali mu zaraz świadków.

— Nie pozwolimy obrażać naszych miejsc rodzinnych — oburzali się.

Dr. Tartakower chcąc załagodzić konflikt wniósł drugi toast, który zakończył sentencją:

— Koledzy-ziemianie — wszak można was tak nazwać, bo każdy z was ma po 64 pól. Dawniej mówiło się, że wszyscy pochodzimy od Adama i Ewy. — Ale to już nie jest dziś sto procent pewne. Może pochodzimy z innej linii... Ale jedno jest rzeczą pewną, że wszyscy pochodzimy z Pabjanic... jaki ten świat jest mały...

Delegacje rzuciły się wzajemnie w objęcia. Makarczyk obejmuje Alechina i woła czule:

— Oddam ci wszystko co mam... dam ci królową „for“... konia ci dam... konia z rządem pionków... ha!...

Wino uderza do głowy. Spielmann odwołuje na chwilę Przepiórkę i pyta go dyskretnie:

— Słuchaj najdroższy, powiedz mi nareszcie, bo nie mogę sobie przypomnieć, jaki ruch ma koń?

Przepiórka zakolysał się lekko w biodrach i odśpiewał:

— Raz na lewo, raz na prawo, trochę naprzód, trochę wstecz...

— Słuchaj najdroższy, a kto jest ten typ?

— Friedman?...

— A ten obok niego?

— Frydman...

— Pijany jesteś... Frydman ci się dwoją w oczach.

— Ależ jest dwóch... ten drugi to Paulin.

— Głupi jesteś, gdzieby tam do Paulinów Friedmanna przyjęli.

W końcu przemówienie pożegnalne:

— Szachiści — nasza międzynarodowa olimpiada udała się wspaniale. To był triumf zbliżenia międzynarodowego — dwadzieścia państw — reprezentowany przez jeden naród... wybrany.

GEER.

## Z kosza redakcyjnego.

Anglja przygotowuje groźne sankcje na wypadek wybuchu wojny włosko-abisyńskiej: mianowicie zamknie kanał Sueski... dla przelotu włoskich samolotów.

\* \* \*

Problem: dlaczego minister Beck nie wziął udziału w olimpiadzie szachowej — przecież tak świetnie potrafi wszystkich szachować.

\* \* \*

— Możemy wam ofiarować króla — rzekła reprezentacja angielska do reprezentacji greckiej na olimpiadzie szachowej.

\* \* \*

W reprezentacji polskiej powinien być wystąpić premier Sławek — przecież tak dobrze potrafi się posługiwać pionkami.

\* \* \*

Olimpiada szachowa przypomina Ligę Narodów — większość partij pozostaje nierozstrzygnięta.

\* \* \*

Chcąc skaptować sobie Polskę, Abisynja zamierza przemianować swą stolicę na: *Addis A-BeBe*.

\* \* \*

Podobno Zarząd Warszawy skarcił PIM-a, że pierwszorzędnym, sensacyjnym orkan skierował do prowincjonalnego *Krakowa*, zamiast do *stolicy*!

\* \* \*

W Ameryce, kraju porywaczy dzieci, założano filantropijne „*Koło Porywaczy Teściowych*“...

\* \* \*

Jedyny zbytek, na jaki może sobie pozwolić bezrobotny, to *srebrne wesele*!

\* \* \*

Podobno w pierwszej potyczce z Abisynczykami żołnierzom włoskim zrobiło się *czarno przed oczami*.

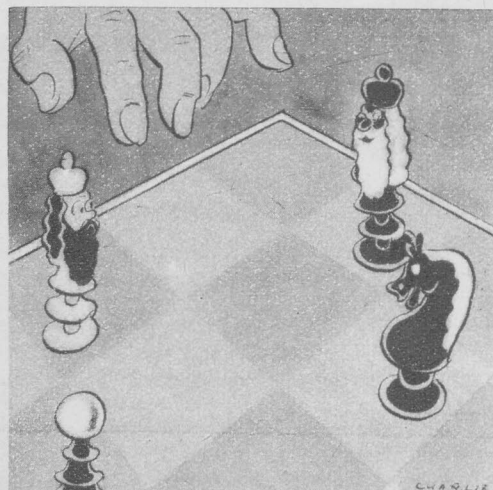


### SPROSTOWANIE WŁOSKIE:

„Konferencja trzech nie została bynajmniej zerwana. Została tylko odroczone. Dalsze jej obrady rozpoczną się za trzy miesiące w Addis-Abeba, dokąd rząd włoski zaprasza najuprzejmiej przedstawicieli państw europejskich“.

### Nowoczesny król szachowy.

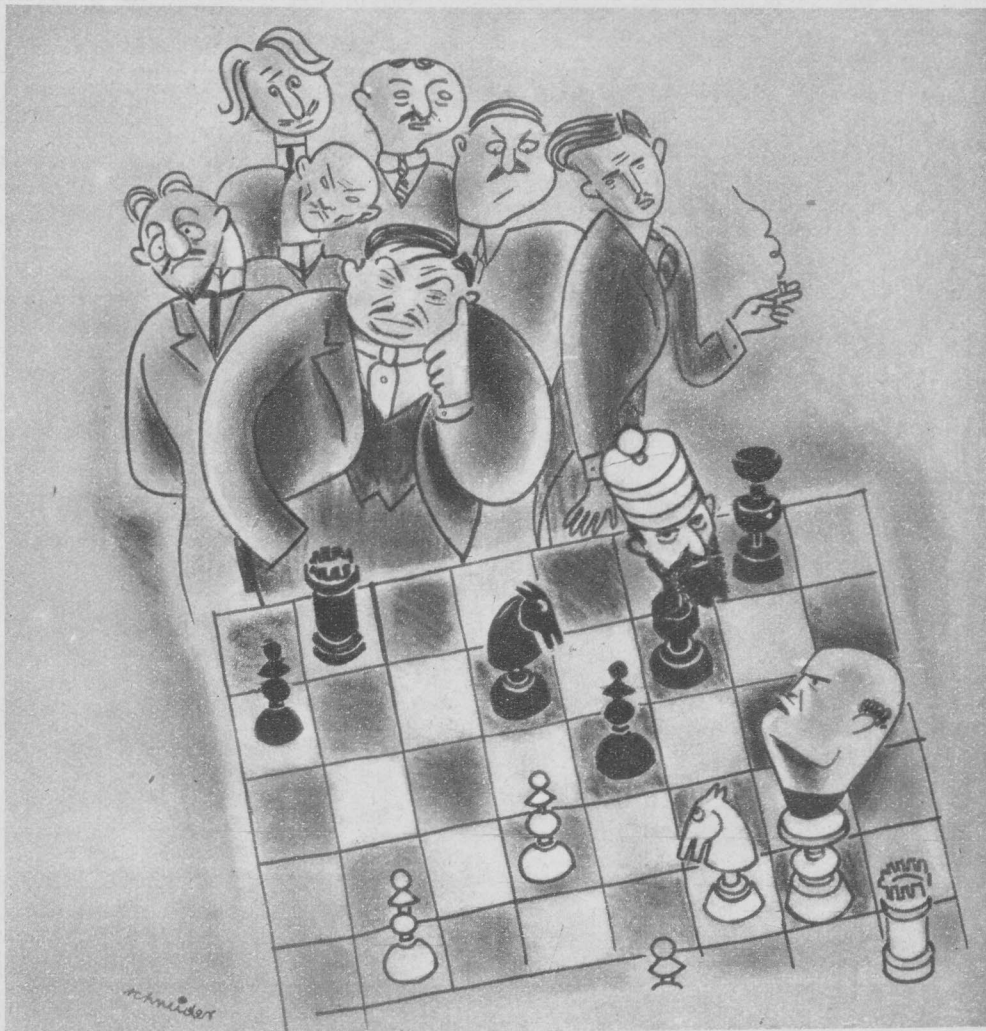
Rys. Charlie, Kraków



— Możemyśmy zawarli pakt o nieagresję?

## Na turnieju szachowym.

Rys. Br. Schneider, Lwów



Mussolini: — Jeszcze gotów jestem przegrać przez tych kibiców.

### WŁOSKA ANEGDOTKA.

Negus pragnie ucywilizować Abisynję. — Pewnego dnia wezwał do siebie wodzów szczepów i rzekł im:

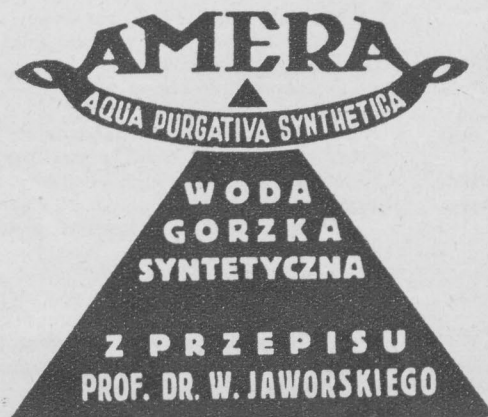
— Słuchajcie, czy wiecie, jak w Europie mierzy się kulturę kraju?

— Nie wiemy...

— Według ilości skonsumowanego mydła. Od jutra na obiad i kolacje wszyscy Abisynczycy jeść będą tylko mydło.

### ZAGADKA.

— Słuchaj — zgadnij co to jest — 20 narodowości i jedno państwo?



— No?  
— Czechosłowacja... A teraz 20 państw i jeden naród...  
— Hm?  
— Olimpiada szachowa...

### Il Duce Mussolini...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...i jego za ciasny but.

## Tragedja w kąpielisku.

Rys. Wik, Warszawa



Żona: — Mężusiu, zawiadamiam cię, że zaręczyłam się z tym panem.  
Mąż: — ???  
Żona: — Ale nie przejmuj się, uczyniłam to tylko, żeby zachować pozory...

## PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Pewien muzyk był tak roztargniony, że mandolinę stroił w suknie i kapelusze a żonie stroił struny — głosowe.

„Psia krew!” — stwierdził ekspert sądowy po zbadaniu oddanej mu do analizy krwi.

„Niech pan na niego wpłynię!” — nakazał kapitan okrętu sternikowi, gdy ten ostatni spytał czy ma wpływać na wody Atlantyku.

Gdyby kuter miał nogi: kuternoga.

Łowić śledzie: śledzić.

„Ale ten starszek się trzyma!” — dziwiłem się na widok starszego pana, który trzymał się za głowę.

„Ten człowiek skórę z niej zdiera!” — zauważyłem na widok młodzieńca, który na plaży z pleców swej towarzyski ścigał luszczącą się po opaleniu skórę.

Człowiek, dbający o czystość ciała: mydłek.

„Nóżki na stół!” — zawołał gość w restauracji, zamawiając nóżki cielęce.

„Jestem zamknięty w sobie!” — powiedział pewien ślimak.

„Odciałem się!” — powiedział niedoszły wisieliec, który przecięciem sznura uratował sobie życie.

„Mam cię w nosie...” — powiedziałem do zażytej przez siebie tabaki.

„Ażebyś pękł!” — zawołał żołnierz po rzuceniu granatu.

„Lew we mnie wstąpił!” — pomyślała klatka w ogrodzie zoologicznym, gdy wpuszczono do jej wnętrza króla zwiast.

„Gwiżdż na siebie...” — mówię przodownik do posterunkowego, którego przez dłuższy czas wzywał gwizdkiem.

Reidnaz.

POD KONIEC  
SIERPNIĄ.

Pod koniec ma się już sierpniowi  
owoców okrytemu szatą,  
kończy się sezon ogórkowy,  
gdzie nic nie było — tylko lato.

Deszcz był sensacją na letniskach,  
a w miastach upał był sensacją —  
dziś każdy dobrze widzi zbliżka,  
jak było z forsą i kuracją.

Ile wydało się, przepiło,  
kiedy alkohol był wzbroniony,  
albo słomianym jak to było  
dobrze bez ukochanej żony.

Bilans zamknięty będzie wkrótce —  
jod, sól, żelazo oraz szczawy,  
wszystko to się roztopi w wódce  
wśród pożegnalnej gdzieś zabawy.

Kończy się sezon ogórkowy,  
jak wszystko — też się kończy lato  
i znów nadchodzi wrzesień nowy  
z inwestycyjną nową ratą...

WITEK.

## Radjoreportaż z Abisynji.

Jak się dowiadujemy Polskie Radio w początkach września wysłała do Abisynji swego sprawozdawcę sportowego, który korzystając z radjostacji Addis Abebańskiej przeprowadzi reportaż prosto z pola bitwy. Oto jak będzie wyglądać ten radjoreportaż:

— Hallo, hallo! Abisyńskie Radio w Addis Abeba i inne rozgłośnie polskie. Za chwilę nadamy miłym radjostuchaczkom i radjostuchaczom ciekawy reportaż z pola bitwy. Uwaga! Włączamy mikrofony.

Proszę państwa — gra rozpoczęła. Armaty grają. Atmosfera jest b. gorąca — 40 st. Celsjusza. Abisyńczycy są w doskonałej formie. Włosi słabsi, ale nadrabiają miłnami, które tu i ówdzie zakupują... W tym momencie przelatuje nad nami olbrzymi bojowy samolot włoski. Uwaga! Samolot wyrzuca bombę. Zaraz podbiegnę do bomby, abyście państwo mogli lepiej usłyszeć wybuch. Niestety — bomba nie chce wybuchnąć. Nie pomaga nawet kopnięcie nogą. Widocznie zepsuta — a szkoda... Hallo „król królów” w niebezpieczeństwie! Do negusa zbliża się jeździec włoski. Zawiązuje się interesująca walka. Cesarz podnosi szablę! Jeździec leży. To było prawdziwe cesarskie cięcie! — Sam negus z zadowoleniem gładzi brodę.

Abisyńczycy walczą bardzo ambitnie. Poznać, że tutaj w górach czują się w swoim sosie. Ich oddziały stanowią niewielki, ale dobrze zgrany zespół. Zwłaszcza w ataku są mocni — obrona słabsza...

Włosi cofają się! Nie Abisyńczycy!... Nie — Włosi... Abisyńczycy!...! Przepraszam — ale trudno orjentować się wśród walczących. Często nie możemy odróżnić jednych od drugich. — Włosi mają białą cerę i są w czarnych koszulach — Abisyńczycy czarne skóry i białe koszule. Różnica jest naprawdę niewielka...

Jak dotąd w rzutach granatem przodują Włosi — Abisyńczycy za to lepiej strzelają z karabinów. — Boisko jest pięknie iluminowane sztucznie ogniami obu artylerji. Huk wystrzałów co chwila roz-

## Związek pań domu wybiera kandydata na postę.

Rys. Charlie, Kraków



— Jaby m zaproponowała... Ramona Navarro.

dziera powietrze. Nie wiem tylko czy państwo dobrze je słyszą, bo niestety nie wszystkie armaty mają radjofoniczne głosy. Właściwie należało je przedtem wypróbować w studjo...

Proszę państwa — jesteśmy zmuszeni przerwać nasz ciekawy reportaż ze spotkania Abisynja—Włochy.

O wyniku dowiemy się w najbliższych tygodniach... felix.

## ZŁOTE SERCE.

— Wie pan, panie Rybkin, zdarzyło mi się coś, czego bym nie życzył najgorszemu wrogowi!

— Co takiego, panie Sołowiejczyk?

— Wygrałem na loterii sto tysięcy złotych!

## WYMÓWKA.

— Tak być dalej nie może — gniewa się szef — gdy tylko mnie niema w biurze, pan, panie Kopytko, jest pan najleniwszym urzędnikiem w biurze.

## WSPANIAŁOMYŚLNY.

Ciocia Femcia przyjechała w odwiedziny do Fredzia, do jego posiadłości podmiejskiej. Chce koniecznie leżeć w hamaku. Ferdzio zawiązuje hamak na wysokości dwóch metrów ponad ziemią. I w dodatku do dwóch słabych gałęzi. Ciocia Femcia wyraża wątpliwości.

— Słuchaj Fredziu, a co będzie, jeśli gałąź się złamie.

— Ach ciociu, nie zależy mi na jakiejś tam głupiej gałęzi.

## SUROWY SEDZIA.

— A więc oskarżony zachował się brutalnie wobec swej żony. Pobił ją do krwi — ciężkie uszkodzenie ciała. Skazuję go na dwa tygodnie ścisłego aresztu.

— Ach, panie sędzio! Niech pan nie psuje nam naszych miodowych miesięcy...

## JAK ZGLĄDZIŁEM MOJĄ ŻONĘ?

Napisał MECENAS WACUŚ.

A więc nareszcie!...  
Moja żona wyjechała na dwa tygodnie do Krynicy! Na całe dwa tygodnie!...

Teraz jestem rzeczywiście panem domu w pełnym tego słowa znaczeniu, a nie tylko tak...

Mogę spać, ile mi się podoba, mogę wracać nad ranem do domu, jestem wolny jak ptak! Bite dwa tygodnie.

Powinienem być szczęśliwy bez reszty, prawda?

Tak, ale ja mam telefon!

Moja żona telefonuje cały dzień, gdy jest w domu. Gdy jej niema, telefonują do niej...

Już o ósmej rano srebrzysty głosik kobiecy pragnie poinformować się czy moja żona szczęśliwie wróciła w ubiegłym tygodniu z wieczorku u Kuśmidrowiczów. Zganiłem srebrzysty głosik za nadmierną ciekawość, odwiesiłem ze złością słuchawkę i wróciłem pod kołdrę.

O dziewiątej dźwięczny baryton, nazywający mnie nie wiem dlaczego „piękną panią”, spytał mnie o numer telefonu Buby Pypcikowskiej. Podałem mu numer „Poradni Świadomego Macierzyństwa”, wypisany przypadkiem na tapecie. Mam nadzieję, że dźwięczny baryton został dobrze obsłużony.

Gdy siedziałem w kąpieli znowu rozdzwonił się telefon. Wyskoczyłem z wanny i ociekając wodą pobiegłem do aparatu.

Pani Drąbodzińska, właścicielka czytelnicy „Wyższa Kultura”, komunikuje, że ma dla mojej żony sensacyjną nowość p. t. „Śpiąca Kleopatra”.

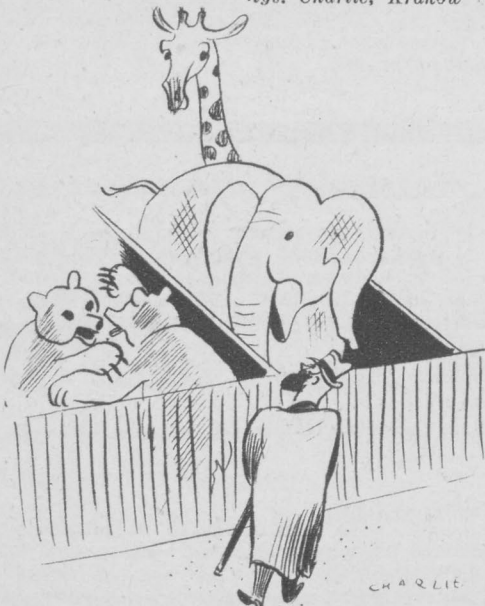
Oświadczyłem oziębło pani Drąbodzińskiej, że Kleopatra może sobie jeszcze długo spokojnie spać, gdyż moja żona wyjechała na pół roku na Wyspy Niedźwiedzie.

Po pięciu minutach (stałem właśnie pod przysiężnikiem) nowy telefon.

— Tu doktorowa Befszycka!... Przypomina pan sobie, prawda?... Mówiłam przed chwilą z panią Drąbodzińską.. Słyszałam, że Kicia pojechała na Wyspy Niedźwiedzie...

## Marzenie kibica szachowego.

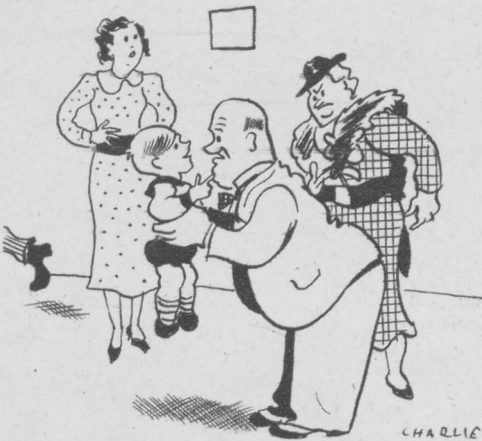
Rys. Charlie, Kraków



— Ach, gdyby mieć taką szyję!...

## Mały Jasio.

Rys. Charlie, Kraków



— Ja wiem dlaczego wujcio jest taki czysty?

— ???

— Bo — mamusia powiedziała, że wujcio spłókał się w Sopotach.

Cóż za pomysł!... Wybierała się przecież do Krynicy!...

— Zmieniła zamiar! — odparłem zinnym, bardzo zinnym tonem, gdyż gotowało się już we mnie ze wściekłości.

I tak już regularnie co pięć minut...

O trzeciej złamany i rozbity padłem wyczerpany na tapczan.

Trrrr... drrrrii!...

— Tu dyrektorowa Wątróbska... Chciałabym się dowiedzieć, czy pani Kicia przyjdzie dziś do nas na brydża?

I wtedy stało się!

— Jakto, nie pani nie słyszała? — spytałem drżącym ze wzruszenia głosem. — Moja biedna, ukochana małżonka umarła dziś rano!...

Od tej chwili do momentu, kiedy piszę te słowa telefon nie przestaje dzwonić ani na sekundę.

Krewni, przyjaciele i znajomi spieszą z wyrazami współczucia.

Nie uwierzcie, z jakim utęsknieniem wyczekuję powrotu mej żony!

## NIEZAWODNY SPOSÓB.

(sn) Do kantoru loterii „Pod szczęśliwą gwiazdą” przychodzi jegomość i żąda losu na najbliższe ciągnięcie.

— Proszę o los, mający numer, zakończony na — 24.

Szukają, przepatrują i — nie mają.

— U siebie nie mamy, ale się postaramy.

— Kiedy się mam zgłosić?

— Za dwa do trzech dni.

Po pięciu dniach przychodzi gość i urzędnik szczęśliwy wręcza mu los.

— Jest! Oto numer 60624.

Gość zabrał, wyszedł, przedtem się pożegnał i... nazajutrz wygrał 50.000 złotych. Gdy się po trzech dniach zgłosił po wygraną, pyta go urzędnik:

— Pan szanowny wiedział chyba dobrze, że pan wygra. Jak pan to nobi?

— Bardzo prosto, miałem prorocze sny...

— A jakie — można zapytać?

— A no, śniła mi się przez trzy noce 7-mka, a ponieważ trzy razy siedem jest dwadzieścia cztery, więc wygrałem na pewnością.

## RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Cicho wszędzie, glucho wszędzie! — mruknął reporter, zwiedzając zakład dla głuchoniemych.

— Mam pole do popisu! — cieszył się rolnik, wychodząc wiosną w pole.

— Do stu fur beczek! — ogłosił właściciel browaru, który chciał zaangażować furmanów do słu furgonów.

— Nauczę was rozumu! — rzekł profesor medycyny, wykładając studentom o mózgu.

— Bezowocny wysiłek! — mówił kucharz, upiekłszy placek bez owoców.

— Wpadnij do mnie! — zachęcał Bałtyk Wiśle.

— Idź do cholery! — polecił asystentowi uczony, zajęty badaniami mikrobów cholery.

— Co panu do tego? — spytał uprzejmie kelner, gdy gość zamówił kotlet, nie wymieniając jarzyn.

— Raz, dwa, trzy! — liczył szczęśliwy ojciec trojaczków.

— Jestem bez wyjścia! — mruknął brydżysta, który akurat nie wychodził.

— Upiekło mi się! — cieszył się piekarz, oglądając swa wyroby.

— Do czego to dochodzi? — spytał przechodzień konduktora, wskazując na tramwaj.

Bogdani.



## POZNAJ WARSZAWĘ!

Pan Hupściński z Równego przyjechał po raz pierwszy do stolicy.

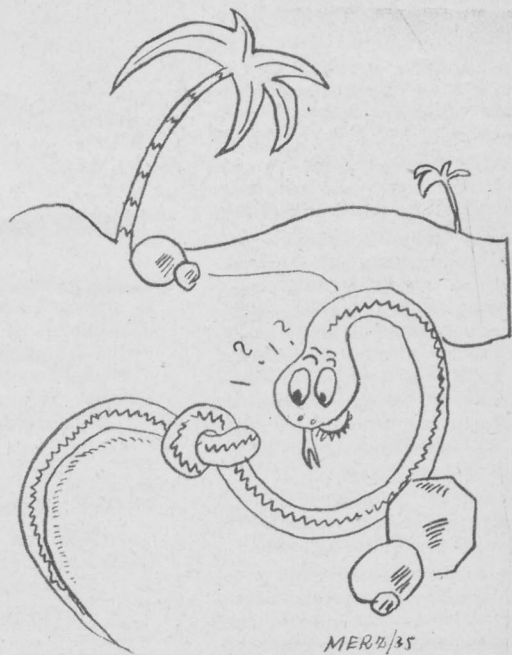
Znalazłszy się na Placu Teatralnym, spytał jakiegoś przechodnia:

— Przepraszam pana, dlaczego właściciele na tej wieży ratuszowej są aż cztery zegary?

— Żeby jednocześnie czterech ludzi mogło przekonać się, która godzina! (t)

## Roztargniony wąż.

Rys. S. Merz, Lwów



MERZ/35

— Psiakrew, ani rusz nie mogę sobie przypomnieć, pocco zawiązałem sobie węzełek na ogonie.

## OKROPNY SEN.

Syn państwa Kalapsik wraca po pięcioletnim pobycie w Angoli. Rodzina czeka go z biciem serca. Mama z biciem *otłuszczonego serca*. Dziadek wciąż nudzi:

— Ach, kiedy wreszcie przyjadą! Chcę zobaczyć tę ich dziecinę! Muszę wreszcie wiedzieć, czy mają syna, czy córeczkę, czy jestem dziadkiem, czy babką! — i wcale stary dziad nie zwraca uwagi, że mówi stary *do wcip*.

Wreszcie — są.

Wchodzą. Młody Kalapsik opalony na *brunatno*, jak sam Hitler. Jego małżonka — uroczą *młódką atutową* — trzyma za rączkę dziecko... Ale jakie!!! *Murzynek!* Czarny, jak heban w żałobie!!

Dziadek Kalapsik wyje:

— Ha! Podajcie mi zęby! Chcę *zgrzytać!*... Mama usiłuje zemdleć. Tata załamuje ręce itp.

Młody Kalapsik uśmiecha się słodko, jak cukier w kostkach.

— Posłuchajcie, drodzy! — mówi. — Ten murzynek, to *mój syn*... Ale ona jest niewinna! Wszystko to skutki *zapatrzania!*

— Za-pa-trze-nia??

— Tak! Miała przed jego urodzeniem okropny sen i to tak wpłynęło... A było to tak! Sniło się mojej drogiej Janince, że idzie przez *dżunglę*... A tu nagle zza krzaka wypada nagi *murzyn* i zaczyna ją gonić, gonić, gonić...

— Ach! Więc *zapatrzyła* się, biedactwo, na murzyna? — wtrąca uspokojona mama Kalapsik. — A jak się skończył ten straszny sen, droga synowo?

— Murzyn mnie *dogonił!*... — odpowiada nieśmiało młoda mamusia, spuszczać oczy.  
Bogdan.



## PODRÓŻNIK.

— Wiecie państwo — opowiada podróżnik podbiegunowy — na Grenlandji panują takie straszliwe mrozy, że nie można *zdmuchnąć świecy!* Płomień tak zamarza, że trzeba go odłamywać przed udaniem się na spoczynek! (t)

## Byle handel szedł.

Rys. S. Merz, Lwów



— Kupi pan odemnie ten *dziesięciostrzałowy rewolwer*, czy nie?

## Ostatki plażowe.

Rys. Br. Schneider, Lwów



Kobieta, która za szybko się opala...

## Deklinacja kuracyjna.

Gdy ból brzuszka ci doskwiera  
Ulę sprawi ci „AMERA“

Wszędzie zachwyt budzi szczerzy  
Doskonały smak „AMERY“

Gdy po wódce mdłość ci bierze,  
Daj przeczyścić się „AMERZÉ“

Na nieświeżą i złą cerę  
Jedno radzę: pij „AMERÉ“

Żle — gdyż chory jest — dopiero  
Wtedy wdychać „O Amero“!

Przy niej inne leki zero,  
Bo cóż równa się z Amerą

I na koniec powiem szczerze  
Siły, zdrowie masz w Amerze!



## LOS SIĘ MŚCI.

Pan Cypkiń jest wojażerem w firmie „Dorjan Rabinowicz i Syn“.

Podczas ostatniej podróży otrzymał depeszę z zawiadomieniem, że jego żona powiła trojaczki. Powrócił więc natychmiast do domu.

W braku zastępcy sam szef wyjechał na objazd prowincjonalnych odbiorców. Już pierwszy klient zapytał go:

— Pamię Rabinowicz kochany, a gdzie jest Cypkiń.

— Musiał na pewien czas wrócić do domu, bo jego żona urodziła trojaczki!

— Dobrze mu tak! — cieszył się kupiec. — Teraz przekona się na własnej skórze, jak to przyjemnie, kiedy zamawia się jakiś towar i otrzymuje się *trzy razy tyle!*

## Kolej zaprasza dzieci.

Rys. Wik, Warszawa



— A kto się tobą opiekuje, mały?  
— Najwięcej moja mama.  
— Ale ja się pytam z kim ty jedziesz?  
— Z koleją!

## Kibic na Olimpiadzie szachowej.

Rys. Wik, Warszawa



— Widzi pan, trzeba mu było zabrać króla odrazu spoczątku gry, toby panu teraz lżej poszło...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER” ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.